

Kuter o nazwie „Brda”

Fleming Skipper

Lokalne Achiwum Historyczne
Komuny Thiested

Hanstholm: Wiele nazw i zdarzeń łączy się z 40-letnią historią portu Hanstholm. Ale jest jedna nazwa, która szczególnie zapadła w świadomość mieszkańców.

To jest „Brda”.

Ten 700 tonowy polski trawler, który w nocy na 11 stycznia 1975r. zatonął w zewnętrznym basenie. Z 27 osobowej załogi zostało uratowanych 17 osób przez helikopter z Aalborga. To była największa tragedia w tej części zachodniego wybrzeża od momentu zatonięcia rosyjskiego statku „Tukan” 23 lutego 1967r. z 52 osobami.

Walka na śmierć i życie.

To był nocny dramat, którego świadkami były tysiące ludzi z bliska i z daleka: oglądali audycję telewizyjną o zakończonych wyborach parlamentarnych. W trakcie jej trwania poinformowano co właśnie dzieje się w porcie Hanstholm.

Z bezpiecznych i ciepłych mieszkań wyruszono w mrok na drogi prowadzące do Hanstholm. Powstały problemy komunikacyjne, które jeszcze bardziej pogłębiły chaos jaki zapanował w porcie.

To też jest przyczyną, że nazwa „Brda” ma specjalny wydźwięk – tak wiele lat po zdarzeniu.

To była walka na śmierć i życie pomiędzy siłami natury, marynarzami i ratownikami. Także ze świadkami zdarzenia.

Była to akcja ratunkowa skazana na niepowodzenie ponieważ odbywała się w ciemnościach przy sile wiatru 9-10. Była ona dodatkowo utrudniona ze względu na barierę językową, którą w pierwszych momentach rozwiązano poprzez kontakt radiowy z drugim polskim kutrem, który znajdował się w porcie z uszkodzonym sterem i nie mógł popłynąć na pomoc. Tylko kapitan „Brdy” mówił po angielsku. To też stworzyło problemy podczas akcji helikoptera. Problemem byli również fotoreporterzy. Problemem był napływ ludzi z bliska i daleka po informacji w telewizji o zatonięciu.

Błyski fleszy w mroku nocy.

Błyski fleszy aparatów fotoreporterów utrudniały działania ratunkowe w takim stopniu, że zwrócono się do nich z prośbą o ich nieużywanie.

Polscy marynarze odmówili przyjęcia pomocy ze statku ratunkowego w Hanstholm.

Dwie godziny później trawler został rozbity o kamienie mola i 10 ludzi z 27 osob zginęło w sztormowych falach.

Trawler zaczął mieć kłopoty kiedy uszkodził się ster podczas manewrów wejścia do portu. Próbuąc ratować trawler kapitan poprosił o holownik i rzucił kotwice.

W wielkim pośpiechu zebrano załogę na jednym z dużych kutrów w Hanstholm i zarządzano asysty helikoptera. Zanim kuter dotarł do potrzebującego pomocy trawlera zerwał się łańcuch kotwiczny i musiano zrezygnować z podania liny holowniczej na pokład.

Łatwa ofiara sił natury.

Przy tak silnym wietrze, który wiał w kierunku basenu portowego stała się „Brda” łatwą ofiarą potężnych sił natury; została rzucona na portowe molo i przewróciła się. 27 marynarzy czepiało się burt. Z łądu nie powiodły się żadne próby ratowania pomimo że kuter leżał w odległości kilku metrów. Dno w polskim trawlerze było uszkodzone i olej napędowy wypłynął, barwiąc wodę na czarno pomiędzy kutrem i kamieniami. Widać było marynarzy czepiających się burt. Nagle pięciu marynarzy z rufy zostało cisniętych z wielką siłą przez ogromną falę w zaoliwioną wodę, pomiędzy kamienie zanim cokolwiek można było zrobić. Wiatr i woda porwały ich, wszystko było sliskie od oleju, woda lodowato zimna.

Straszny dramat.

Na miejscu był redaktor „Thiested Dagblads” – Knud Erik Nielsen, doświadczony reporter, który przeżył swój ogniowy chrzest razem z 32-letnim fotografem Tage Jensenem.

Stał z tyłu na platformie samochodu ciężarowego w wietrze wiejącym po skosie z siłą 10, korzystał z jedyne go w mroku światła jakim był reflektor ratowniczego helikoptera.

Knud Erik Nielsen tak raportował o tych najbardziej dramatycznych sytuacjach:

„Cała nadzieja w helikopterze ratowniczym. Następne dwie godziny to był straszny dramat, który zostawił niezatarte wrażenie u tych, którzy brali udział w akcji ratunkowej. Z narażeniem własnego życia ratownicy, strażacy, personel Falck byli na falochronie z drabinami i innymi środkami ratunkowymi gotowi pospieszyć z pomocą gdyby któryś z Polaków został rzucony przez fale tak daleko. Najbardziej tragiczny moment zdarzył się, jak zobaczono z mola, kiedy pięciu Polaków zostało zmytych do morza i zniknęło w spienionych falach.

Zdarzyło się to w momencie kiedy akcja ratunkowa była w pełnym toku. Rybak Gert Johansen był jednym z tych, którzy próbowali zejść ze spiętrzonych gładów falochronu. To było całkowicie niemożliwe. Fale przelewały się przez molo. Kamienie były śliskie od oleju wypływającego ze zniszczonego zbiornika. Było niemożliwością dostać się do trawlera jak i wydostać się z niego – opowiedział gazecie B.T

„Nigdy nie zapomnę widoku ręki, którą próbowaliśmy uchwycić. Była ona jednak tak śliska od oleju, że nie mogliśmy jej utrzymać. Wyślizgnęła się nam i człowiek zniknął w czarnej plamie ropy. Ten widok – nie zapomina się go nigdy.

Nie do uniknięcia.

Tak blisko - a jednak nie do uniknięcia. Fale po tych dramatycznych godzinach w styczniu 1975r. nie chciały się uspokoić i zostawiły ślady w świadomości mieszkańców – na długie lata. Wystarczy nazwa „Brda” żeby wspomnienia wróciły.

Tablica pamiątkowa dla „Brdy”

Hanstholm: W niedzielę 26 września odsłonieta została tablica pamiątkowa poświęcona zatopionemu kutrowi „Brda”, w porcie Hanstholm.

Członkowie Rotary Club w Szczecinie, którzy przyплыnęli na jachcie „Dar Szczecina”, razem z jego załogą oraz członkami Rotary Club Hanstholm, odsłanili mosięzną tablicę pamiątkową na molo, gdzie 35 lat temu zdarzyła się ta tragedia

Napisy pod zdjęciami:

1. 14 dni po zatonięciu: ogromne fale przelewają się przez falochron, gdzie leży wrak polskiego trawlera.
2. 10 dni po zatonięciu: Całe Thy sledziło dramat Brdy. Wielu chce obejrzeć wrak z bliska.
3. Wrzesień 1975 Pływający niemiecki dwig podnosi wrak „Brdy”, części pokryją wkrótce całe molo.